

Cena 50 gr.

REDAKCJA: LWÓW, HAUKE BOSAKA 4

1 lutego 1937 roku

WYDAJEMY WE LWOWIE

26 NUMER PISMA

Sygnaly

miesięcznik • sprawy społeczne • literatura • sztuka •

HENRYK DEMBIŃSKI

NA ZAKRĘTACH HISTORJI

Fragment większej pracy p. t. „Młody Fryderyk Schiller — jego i nasza epoka“

W gruncie rzeczy trudniej jest uspołecznic psychikę człowieka niż środki produkcji. Żeby nie w jednostkach, lecz w gąszczu szarych tłumów zmyć z psychiki ludzkiej wszystko to, co jest wiekowym mułem nanieśionym przez gospodarke towarową, żeby na grobach ludzi wychowanych przez rynek kapitalistyczny i jego ideologię wyhodować nowe, integralnie uspołecznione pokolenie, na to trzeba olbrzymich, globem nieraz wstrząsających zdarzeń. Trzeba najpierw przejść przez zapamiętałe walki, trzeba odebrać klasie eksploatującej jej monopol na warsztaty pracy i klucze do arsenałów władzy politycznej, trzeba najpierw dokonać pełnego uspołecznienia środków produkcji i dać względne minimum dobrobytu każdej jednostce — a dopiero wówczas mogą powstać warunki niezbędne do tego, by całkowicie zniszczyć sprzeczność, istniejącą dziś pomiędzy jednostką, jej egoizmem i szczęściem a gromadą i jej interesem, by myśl, uczucie i wolę jednostki złączyć w organiczną jedność z myślą, uczuciem i wolą całego społeczeństwa, by kulturę integralnie uspołecznionego człowieka uczynić własnością nie tylko uświadomionej politycznie czołówki, lecz całego społeczeństwa. Kultura filozoficzno-umysłowa i artystyczna szerokich mas, architektura psychiki ludzkiej i motywy postępowania, moralność i styl życia codziennego — wszystko to jest tym najgłębszym pokładem, do którego najpóźniej dowierca się świder nowej epoki. Żaden jednak nowy sposób produkcji i nowa organizacja społeczeństwa nie byłoby trwałe, gdyby ich nie uwieńczyła nowa kultura, nowa sztuka i nowa moralność.

Tak samo jak łatwiej jest uspołecznic środki produkcji niż samego człowieka, tak samo artyście łatwiej jest zrewolucjonizować swe poglądy polityczne i społeczne niż swą świadomość artystyczną i styl własnego dzieła sztuki. Artysta, który jest wrogo usposobiony wobec panującego ustroju, może swój bunt łatwo wyrazić na wiecu, przy urnie wyborczej lub nawet na barykadach. Stosunkowo łatwo jest też artyście podpisać jakiś protest, odezwę lub list otwarty. Trudniej jest natomiast — szczególnie we wrogiem społecznie otoczeniu — wyrazić swój bunt przeciw panującej rzeczywistości nie tylko na wiecu, ale i we własnej pracowni artystycznej, nie tylko w odezwie, ale i we własnym dziele sztuki, nie tylko wreszcie w tematyce, ale i w formie artystycznej dzieła. Nie tylko przeciwstawić się politycznemu i ekonomicznemu władztwu klasy eksploatującej, ale oderwać się od jej kultury i sztuki, ale znaleźć nową formę, nowy styl dla nowej rewolucyjnej treści, ale rytmem, barwą, bryłą, dźwiękiem czy kompozycją artystyczną wyrazić to samo, co się mówi na wiecach i w rezolucjach — oto najtrudniejsze a zarazem najwznieźniejsze zadanie wojownika o przyszłość artysty. Dojrzałość i moc buntowniczej sztuki mierzy się nie tylko rewolucyjnością tematu, ale i tem — jak dalece artyście udało się świadomie przezwyciężyć piękno i doskonałość stylową form wypracowanych przez artystów klasy panującej, jak dalece obok tematu rewolucyjnego, walczącego z tematem sztuki reakcyjnej, udało się samodzielnie wypracować własny styl, zwycięsko walczący ze stylem sztuki i kultury panującej.

Tak samo jednak jak pełne uspołecznienie człowieka jest końcowym etapem procesów likwidujących kapitalizm i może mieć miejsce po całkowitem uspołecznieniu środków produkcji, tak samo narodziny nowego stylu odzwierciedlającego w sztuce jakiś wielki przewrót historyczny, są końcowym etapem w rozwoju rewolucji artystycznej. Najpierw się odbywa rewolucjonizowanie treści zawartej jeszcze w starych formach, a dopiero potem zrewolucjonizowana treść nowej sztuki rozsada stare formy i odnajduje własny styl. Sztuka pierwszych wieków chrześcijaństwa była w treści swej bardzo ewangeliczna i bardzo apostołska, ale w formie swej była hellenistyczno-rzymska, a więc pogańska. Dopiero

w XI wieku styl romański dał zachodniemu chrześcijaństwu nie tylko już właściwą mu tematykę, ale i formy artystyczne, doskonale zgrane z religijnością treści. Rewolucyjna sztuka mieszczan francuskich z XVIII wieku nie mogła pierwotnie również wyzwolić się z form stylowych feodalnego rokoka. Sprzeczność pomiędzy mieszczańską treścią a feodalną formą dojrzała tem szybciej, im bardziej treść mieszczańska wzbo-

gacała się we wszechstronne nowatorstwo i rewolucyjność. Sprzeczność ta rozładowała się wreszcie, bo pęczniejąca treść mieszczańskiej ideologii zrzuciła z siebie powłokę stylową feodalnego rokoka i odnalazła właściwy sobie styl — styl klasycyzmu Dawida.

Fryderyk Schiller należał do tych nielicznych, którym udało się stworzyć pełnowartościową sztukę rewolucyjną. Nie tylko politycznie i społecznie przeciwstawił się on feodalizmowi. Nie tylko nie wierzył w kojące balsamy reformatorstwa i w częściowe przeróbki starego ustroju, ale walcząc w swych dramatach ze źdźbłem feodalnym i z władzą samodzierżców przeciwstawił się też feodalizmowi jako całości, a więc i jego kulturze oraz sztuce. Schiller w swej sztuce przezwyciężył styl zarówno kultury jak i sztuki rokokowej. Odrzuciwszy rokoko Schiller wspólnie ze swymi kombatantami dał sztuce niemieckiej nie tylko nową treść, ale i nowe rewolucyjne formy artystyczne. Styl artystyczny okresu „burzy i naporu“ był przecie przedwiośnią romantyzmu, tak samo jak Sturm und Drang — pokolenie było niemieckim przedwiośnią rewolucyjnej demokracji.

Wydawnictwo nasze istnieje od kilku lat. Z bardziej aniżeli skromnych zaczątków — dzięki wytrwałej i ofiarnej pracy naszego zespołu — stworzyliśmy czasopismo, stanowiące już pewną pozycję w polskim świecie kulturalnym. Przychodziło nam nieraz walczyć z rozlicznymi trudnościami. Nie mamy zamiaru poświęcać temu miejsca. Z uczuciem niemałego zadowolenia chcemy tylko podkreślić sprawę dla nas niewątpliwie pierwszorzędного znaczenia: mimo wielu przeciwności, mimo niesprzyjających warunków — „Sygnaly“ z pisma regionalnego stały się piśmie ogólnopolskim. Jest to najwymowniejszym świadectwem „Sygnalów“, dowodem żywotnej potrzeby ich istnienia.

Bez odpowiednich środków, bez jakichkolwiek subwencji — sami o własnych siłach osiągnęliśmy poważny nakład, skupiliśmy grono wybitnych współpracowników, pozyskaliśmy sympatje ciągle wzrastającej liczby naszych Czytelników. A co najważniejsze: jesteśmy niezależną placówką kulturalną, czasopismem w treści swojej i duchu szczerze demokratycznym i postępowym. Służymy i służyc chcemy dążeniom i ideałom demokracji, obronie tak dziś poniewieranej godności ludzkiej, wolności myśli i słowa.

Wydawnictwo nasze zamierza rozbudować „Sygnaly“. Pragniemy wzbogacić ich treść przez pozyskanie nowych współpracowników, przez wprowadzenie nowych działów oraz szeregu inowacji dla ożywienia i podniesienia wartości pisma, dla jego dalszego rozwoju i rozprzestrzenienia. Zamierzenia te leżą jednak poza granicami naszych możliwości. Zwracamy się zatem do Szanownych Czytelników z apelem o przyście nam z pomocą.

Mówimy otwarcie: dla zrealizowania naszych planów potrzeba nam Waszego poparcia — poparcia pieniężnego. Poza Wami na nikogo nie liczymy.

Prosimy więc o rychłe przekazywanie pod naszym adresem wszelkich kwot na fundusz wydawniczy „Sygnalów“. Każdą wpłatę będziemy ogłaszali w piśmie.

Prosimy równocześnie o wpłacenie prenumeraty oraz o pozyskiwanie nowych prenumeratorów. Każdy Czytelnik powinien być naszym prenumeratorem — każdy prenumerator powinien zdobyć nowego.

Prosimy o rozpowszechnianie i propagandę naszego pisma.

Niech sprawa „Sygnalów“ będzie sprawą każdego ich Przyjaciela.

WYDAWNICTWO „SYGNALÓW“

Ambasadorem późnofeodalnej kultury rokoko jest w „Intrydze i miłości“ marszałek dworu Kalb. W nim jak w lustrach Wersalu widać cały styl życia umysłowości i charakter dworskiej kultury drugiej połowy XVIII wieku. Rokoko wkracza na scenę Schillerowską w postaci człowieka, któremu życie wpływa na asystowaniu księciu przy jego wstawianiu i układaniu się do snu, na komponowaniu biletów wizytowych i organizowaniu coraz innych zabaw lub festynów, na systematycznym wreszcie włóczeniu się po salonach dostojników dworskich. Największą tragedją Kalba są opryskane błętem pantalonny. Pamięć ma świętą, bo/ż dwudziestojedno minutowej rozmowy z księciem zapamiętał tylko czas rozmowy i kolor stroju księżęcego. Po dwudziestu jeden latach pamięta też szczegóły owego tragicznego zdra-

Sygn. VI. 1. Pr. 2/37. —
WYCIĄG Z PROTOKOŁU WSPÓLNEGO POSIEDZENIA
NIEJAWNEGO.

Sąd okręgowy Wydział VI. karny we Lwowie, w składzie: Przewodniczący Wiceprezes S. O. L. Malicki, Głosujący: S. S. O. J. Niementowski i S. S. O. P. Dysiewicz, w sprawie konfiskaty Nr. 25, czasopisma pt.: „Sygnaly“ z daty Lwów, dnia 1 stycznia 1937 r. do Sygn. VI. 1. Pr. 2/37, na posiedzeniu niejawnym w dniu 5 stycznia 1937, po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu Okręgowego we Lwowie

postanawia:
uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 30 grudnia 1936 r., przez Starostwo grodzkie we Lwowie konfiskatę czasopisma pt.: „Sygnaly“ Nr. 25, z daty Lwów, dnia 1 stycznia 1937 r., zawierającego: 1), w artykule pt.: „Pewna noc“ — w całości znamiona występkę z art. 214. §. 1 k. k. — zarządzić zniszczenie składu czcionek odnoszącego się do wymienionego artykułu i zniszczenia całego nakładu i wydać w myśl §. 493 p. k. zarządek dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego. —
Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.
Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z dnia 17 grudnia 1862. Dz. p. p. Nr. 6 ex 1865, t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 złotych.

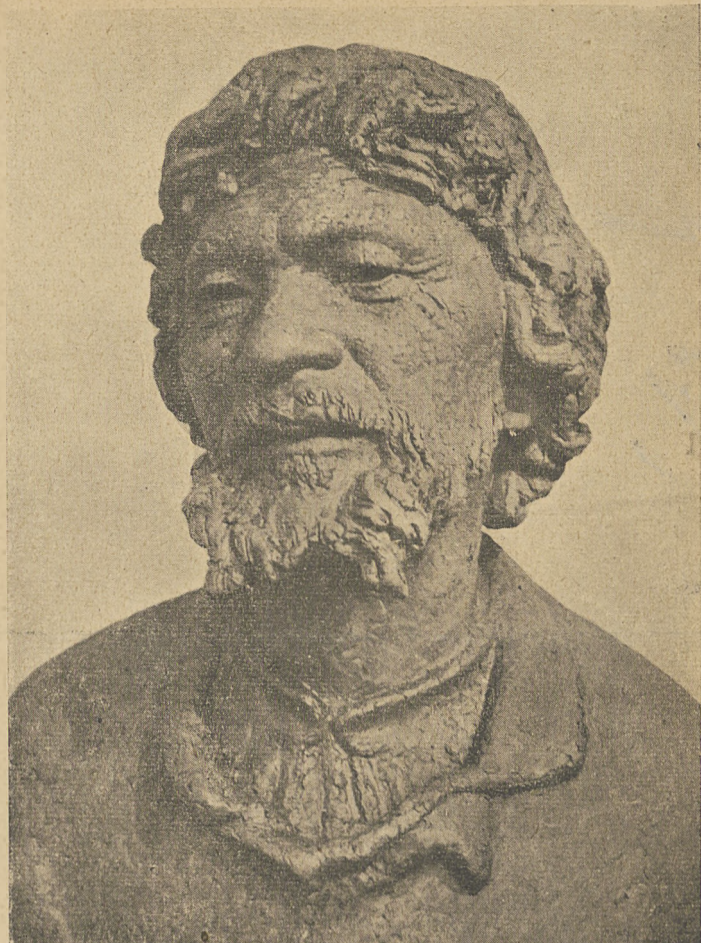
Uzasadnienie:
Treść powyższego artykułu jest o charakterze pornograficznym. —
Według §§. 487, 489, p. k. oraz §§. 36 i 37 ustawy prasowej jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione.

Przewodniczący:
L. Malicki wr. —
Protokółant:
B. Trusz wr. —
Za zgodność:
Podpis nieczytelny.
kier. sekret. —

Z WSPÓŁCZESNEJ RZEŹBY POLSKIEJ



ALFONS KARNY:
STAN. NOAKOWSKI



MARJAN WNUK:
STARZEC (fragment)

Piotr nie wie: śmiać się, czy złościć. — Panie naprawdę nie wiedzą, panie naprawdę nie słyszały o tem, że Witalis Hrykiewicz brał czynny udział w Komunie Paryskiej pod generałem Dąbrowskim?... — zaczyna nieprzyjemnie, zimno, zwysoka.

Stara pani pierwsza staje na wysokości chwili. Tak, owszem, przypomina sobie, mówiono o tem. To ta przyjaźń z Francuzem, guwernerem, jak on tam się nazywał... — Mańciu, przecież wiesz, uczyłaś się, Komuna Paryska... To nie ten Henryk Dąbrowski od „Jeszcze Polska nie zginęła“, to Jarosław Dąbrowski... Saturnin, mój mąż, poznał kiedyś, jeszcze przed powstaniem, tego Dąbrowskiego w Brześciu. Pamiętasz, Mańciu, ojciec opowiadał...

Mańcia wzrusza ramionami. Nie pamięta, co ojciec opowiadał. A z historii zapomniała wszystkiego tak, że już poprostu nic nie wie. Natomiast nagle, gwałtownie, gorąco pamięta panią Domicelę z Czerepiniec. Poprostu widzi ją przed sobą. A więc to tak!... Znamy się na tem!... Nowe wzburzenie zagarnia Mańcię z Bisiewiczów Knuegerową, jeszcze bardziej rozpędza szybką jej mowę, rękami każe niespokojnie poruszać się w powietrzu. Znamy się na tem! Wszystko rzucić, dom, żonę, dzieci i lecieć gdzieś niewiadomo pogo... —

Stara pani jest innego zdania. Zawsze była zwolenniczką szerszych horyzontów, a cóż dopiero, jeśli chodzi o takiego niezwykłego człowieka, jak doktor Witalis. Czy miał siedzieć całe życie w zapadłych Czerepińcach z tą swoją głupią Domicelą, najzwyczajniejszą na świecie kobietą bez żadnych aspiracji?... Z takim umysłem miał chyba prawo do czegoś więcej w życiu... Nie sposób wymagać od takiego człowieka...

Mańcia nie ustępuje. Owszem, właśnie że trzeba wymagać od takiego człowieka!... — Bo cóż z tego, że pani Domicela nie miała żadnych aspiracji? No, więc nie miała, więc nie miała... — broni jej prawie ze łzami.

Stara pani uśmiecha się wyniośle, porozumiewawczym okiem rzuca w stronę Piotra, odmłodzona nagle, przekornie wesoła, prawie zalotna. — A cóż się ty cziała?... — i już ponad maszynopisem „DIALOGÓW PARYSKICH“, ponad obiema taljami starych kart, ponad niedopitemi szklankami herbaty i całym nieładem wielkiego stołu przewala się erudycja: Sokrates ucieka w popłochu przed swoją Ksantypą, Jan Jakób broni się przed Teresą, Beethoven zasłania twarz podrapaną przez wściekłe kucharki... — Tak, tak już jest na tym świecie, że każdy wybitny człowiek ma swoją Ksantypę! — pani Bisiewiczowa nastaje, jakby kogoś zwalczała.

Córka nie ustępuje. Wprawdzie nie potrafi sypać jak z rękawa przykładami z historii. Zapomniała już najdokładniej wszystkiego, czego się nauczyła w klasztorze i na kompletach, ale zato zna życie i wie, jak to jest z kobietami i z mężczyznami... — Cóż pan, panie Aktyl, pan jest młody człowiek... Niech pan pamięta, żeby pan kiedyś dla swojej żony nie był taki, jak ten stary Witalis...

W ławie inwokacje wpada coś nowego. Stara pani, cała w wypiekach, twierdzi wstydliwie, choć stanowczo, że przecież nawet taka głupia Witalisowa umiała sobie znaleźć pocieszyciela... I to jeszcze jakiego... Moskala! Wielkiego malarza. Sergjusza Sabbatowa w Pitrze... Pozwiedali wprawdzie, że była niebrzydka, ale pani Bisiewiczowa nie gustowała w niej nigdy. — Uroda nie w moim gustie... O tych podróży do Pitra opowiadał właśnie stary Teoś w izbie ludzkiej, kiedy przyjeżdżał po drzewka...

Zawrzało. — To dobrze, że znalazła kochanka! To właśnie dobrze! Właśnie dobrze! — prawie krzyczy Mańcia. — Ze choć jedna mądra się znalazła!... Przecież oni wszyscy, wszyscy tacy sami...

Na palcach, trzęsących się ze wzburzenia, wylicza coraz to kogoś innego. A Zygmunt Lipowiecki co wyra-

biał? A Karol Storóg, co to żadna służąca nie mogła się u nich utrzymać. A Maniś Malukiewicz, co to przez niego Anielka Pohońska się otruła? A Bodzio Łażniński? A Wrogowski August? A oni wszyscy?

Stara pani przymyka oczy i potrząsa głową. Na każdego złego męża wymienia przynajmniej dwie złe żony. Zresztą wszystko się pomieszało, bo ci mężowie nie mieli nadzwyczajnych umysłów, jak Witalis. Więc już wogóle zupełnie niewiadomo, o co chodzi.

W Knuegorowskiej w gdańskim stylu jadalni sieni od dymu, ciężkiej od ogromnych mebli z kręconymi no-

gami, mrocznej od boazerji i od okien przesłoniętych gałęziami kasztana wciąż jeszcze nie podciętemi przez Ignacego, aż trzęsie się teraz od tych wszystkich Hrykiewiczów, Wrogowskich, Storogów, Malukiewiczów, od ich zawilich afer, nieszczęść, skandali, skandali... „Dialogi Paryskie“ leżą zapomniane. Spodnad niedopitej szklanki zimnej herbaty Piotr Aktyl patrzy i słucha. Jeszcze z zaciekawieniem. Chwilami już ze znudzeniem. Uśmiecha się jawnie. Drwiąc. Wesoło. Z pogardą.

Helena Boguszevska i Jerzy Kornacki

MAREK FRITZHAND

O HUMANIZM SOCJALISTYCZNY*

Zaiste, przykrą jest bezsenność, która od długiego już czasu dręczyła czcigodnego sir Williama Turnera. Łagodziły ją jedynie podsłuchy dyskusyj nad zawilemi problemami współczesności, które wiodły zstępujące w ciszy nocnej z ram obrazów czy z bogato oprawnych dzieł cienie ludzi-symboli: Don Kichota, Hamleta i Marata. Pewność siebie i zarozumiały uśmieszek igrający na wargach Marata zaniepokoiły sir Turnera. Zaniepokoiło go, że Marat identyfikuje swój humanizm z jedynie słusznym i zdolnym do czynu humanizmem i że demagogicznie nadaje humanizmowi, który nie jest jego humanizmem — przydomek „hamletyzmu“. Nie tylko Hamlet może wyznawać niemaratoski humanizm. I gdy w następną noc po dyskusji z wydzwonieniem przez kurant dwunastego wyłonił się Marat, a towarzysze jego nie zjawili się, przełamał sir Turner swe dotychczasowe milczenie i taką pod adresem Marata wystosował perorę:

— Obywatelu Maracie, próżne jest wyczekiwanie wczorajszych twych rozmówców. Hamlet zastanawia się właśnie, czy iść zamiast Ofelji do klasztoru, a Don Kichot rozjaśnia swe posępne oblicze, flirtując swą modłą z Sanszo Pansą, miast z niefaskawą mu Dulcynią. Zechciej więc wysłuchać zarzutów, które wytoczę przeciw twemu stanowisku i wybac, jeśli czasem nie utrafię w sedno. Nie zawsze tak jasno bowiem mówiłeś, tak elokwentnie. Otóż, zdaje mi się, że niesłusznie kpiłeś sobie z umiłowania przez Hamleta człowieka przez wielkie C. Ponieważ istotnie nierozłączne jest pojęcie humanizmu od pojęcia człowieka właśnie przez wielkie C. Sprzeczne zaś z humanizmem jest ograniczanie zakresu pojęcia „człowiek“ do ludzi pewnej, jakiegokolwiek klasy. Nie znaczy to wcale, że człowiek humanizmu to abstrakcja, w rzeczywistości nieistniejąca. Jasne, że niema na świecie ludzi wogóle, lecz że są ludzie przynależni do takiej czy owej klasy społecznej. Lecz równie jasne, że w ludziach tej czy owej klasy społecznej realizuje się ten człowiek wogóle, człowiek przez wielkie C. Dzięki temu, wszyscy ci ludzie są „ludźmi“ właśnie. Z tem pojęciem człowieczeństwa, realizującego się w poszczególnych społeczno-indywidualnych konkretyzacjach, związane jest pojęcie humanizmu. Jego charakterystyczną cechą bowiem jest umiłowanie człowieczeństwa, jako takiego, wola walki o możliwość takiej jego konkretyzacji, która w najwyższym stopniu sprzyjać będzie wolnemu i nieskrępowanemu rozwojowi tkwiących w nim pozytywnych i twórczych właściwości, jemu tylko przysługujących. Czas więc, Maracie, zarzuć naiwny podział ludzi na aniołów i diabłów i zrozumieć, że humanizm może być tylko uniwersalny, co w niczem zresztą nie sprzeciwia się socjalizmowi, a tylko jednostronnemu jego ujęciu, które przeocza, że socjalizm jest awangardą walki o dobro całego rodzaju ludzkiego. Od całej ludzkości przeto, nie tylko od

proletariatu, może i winien żądać poparcia. Jest on bowiem współczesną formą uniwersalnego humanizmu, który zdaje sobie sprawę, że nie sposób mu zadośćuczynić swoim zadaniom, dopóki istnieje niewolnictwo znakomitej większości ludzi, oparte na nie znajdującą uzasadnienia w dzisiejszych warunkach produkcji zależności gospodarczej. Niemniej jednak nie o pewne klasy chodzi, lecz o człowieczeństwo, to człowieczeństwo, które istniejący stan rzeczy zabija i w klasie panującej. Niema więc powodu do zacieśniania i partykularyzowania humanizmu.

Nie broń się zaś, Maracie, twierdzeniem, iż jest to ahistoryczne ujęcie zagadnienia, że człowieka, zamrożonego poza historycznym rozwojem niezależnie od społecznych warunków — niema. Nie jest to wcale moim odkryciem, że człowiek pierwotny nie zna historii, że życie jego — to nieustanne powtarzanie a nie dzieje. Człowiek natomiast niepierwotny, historyczny, to wcale nie produkt historii tylko. Produktem historii są jego poszczególne konkretyzacje, on sam zaś jest jej twórcą, a tem samem, świadomie czy nieświadomie, swych konkretyzacji. Ty to, zdaje się, wyczuwasz, Maracie, gdy mówisz, iż jest on „nietyłe podmiotem (procesu społecznego), ile przedmiotem“. Lecz odpowiedz, ile jest on podmiotem, a ile przedmiotem? Bo „nietyłe, ile“ bardzo mało mówi, ale mówi to napewno, że człowiek jest czasem przynajmniej podmiotem historii. I to wystarcza, ponieważ prawdziwy humanizm tę zdolność człowieka „bycia“ podmiotem dziejów musi kultywować i ją podkreślać, o jej uświadomienie człowiekowi zabiegać. I ją wyzyskać. W gruncie rzeczy jednak mylisz się, Maracie, gdy sądzisz, że człowiek raczej jest przedmiotem społecznego procesu. On naprawdę nigdy nim nie jest. Oczywiście, działalność jego jest uwarunkowana stopniem procesu społecznego, na którym się znajduje. Ale ten uwarunkowujący stopień jest jego własnym tworem, co znaczy, że działalność ludzi danego stadium procesu społecznego jest uwarunkowana działalnością i wytworami ludzi, którzy już zeszli z areny dziejowej. Chyba, że zechcesz proces społeczny rozumieć na wzór heglowskiego, autonomicznego rozwoju ducha ale to przecież „mystyka“, którą tak słusznie potępiasz u Don Kichota. W ruch wprawić twój „proces społeczny“, usłuchać przejawiających się w nim obiektywnych tendencji lub im się przeciwstawić — może tylko człowiek. Inaczej nie miałoby sensu rozprawić z Hamletem. Znaczenie epifenomenomni miałoby przekonanie go o słuszności twoich poglądów i twoje poglądy nie byłyby niczem innym, jak pozbawionym wpływu na rzeczywistość epifenomenem, a upadek Don Kichota zgóry przesądzony. Konieczność jednak walki z nim wydobywa z ciebie wyznaczenie, że i podmiotem dziejów jest człowiek. Ostateczną konsekwencję wyciągniesz, gdy wspomnisz mądre słowa Marksa: „Każdy krok naprzód w żywym ruchu ważniejszy jest od tuzina programów“. Może wtedy okaże ci się poza historycznymi konkretyzacjami społecznymi,

* Na marginesie „Rozmowy o humanizmie“ Jerzego Bo-rejszy w 25 numerze „Sygnałów“.

WIERSZE MIŁOSZA

Czesław Miłosz: Trzy zimy. Skład główny: Warszawa, Tow. Wyd. J. Mortkowicz.

Szeroki nurt wyobraźniowy w wierszu Miłosza pozwala dostrzec w nim homerydy, a jeśli idzie o ślady bliższe — na co może też mieć krajobraz wileński — ucznia Mickiewicza. Z klasycznej formy epickiej pozostał mu sposób zawierania treści w ramach faktury, przeciąganie zdań poza frazy poszczególnych jednostek rytmicznych, nie dybanie na pointę przy sposobności co drugiego rymu. Może wbrew oczekiwaniu Miłosz na wielkim oddechu narracyjnym rozpina treść nierealistyczną. Spotykamy się u niego raczej z epiką symboliczną, których rodowodu naprózno dociekał nawet najwnikliwszy komentator, nie są one związane organicznie żadną racją wynikania poza racją skojarzeń, poza racją muzycznej dominacji jeszcze przed nazwaniem absolutu imionami przedmiotów i zjawisk. Z drugiej strony skłonności do archaizowania, jak celowa staroklasyczna nieporadność naprzykład w odniesieniu do pewnych momentów ruchu: „wiatr chodzący między chmurami”, albo wergiljuszowskie „woły tauryjskie”, albo z Mickiewicza: „Ja, miłości ku sobie okrutne narzędzie”, czy „Tak pięknej wiosny, jak ta, już oddawna nie było” — stwarzają z poematów Miłosza pod jedną barwą tkane arrasy, o dosadnych kształtach figur, monumentalnych i dekoracyjnych. Jak w każdym klasycyzmie ponad indywidualnym kształtem zjawisk panują umowne znaki mitologii, biblii, „księgi rodzaju”. Jest to surowa, poważna i heroiczna lektura. Heroiczna, być może dlatego, że w herosaby trzeba zamienić zwykłego lęka, żeby się jej poświęcił.

Do szczególnie pięknych wierszy należą „Ptaki”, „Bramy arsenału” czy „Swity”, dwa pierwsze poświęcone historycznej koncepcji losu ludzkiego, ostatni — schylający się do losu indywidualnego, jakiejś kobiety przerażonej o brzasku biologiczną grozą starzenia się. Przekład z francuskiego poety Oskara Miłosza pokazuje nam może autora „Trzech zim” w formie przyszłości. „Symfonia listopadowa”, opiewająca powołanie kochanków do nieśmiertelności, jest dziwnie wyklarowana w czystym idealizmie, formalnie zaś wskazuje na ciekawą zbieżność imaginacyjną dwu umysłów, tworzących w różnych językach.

MARJAN PROMIŃSKI

PIERWSZA KONFISKATA „SYGNAŁÓW“

W poprzednim, styczniowym (25) numerze „Sygnałów” został skonfiskowany fragment niedrukowanej powieści Marjana Promińskiego p. t. „Lüdigierowie”. Jak mówi orzeczenie sądowne, fragment „Pewna noc”, został skonfiskowany za „pornografię”.

Nie szerzyliśmy nigdy i nie mamy zamiaru szerzyć pornografii. Utwór Promińskiego artystycznie, niemal naukowo przedstawia niemoralne stosunki, panujące wśród dzisiejszej młodzieży. Autor utworu tych stosunków nie pochwałał, owszem uważa je za zło. Nie można zaś zła zwalczać, nie znając go. Dlatego uważaliśmy za stosowne wydrukować ten utwór w „Sygnałach”. Niestety, uległ konfiskacie.

FUNDUSZ WYDAWNICZY

Na fundusz wydawniczy „Sygnałów” złożyli: Ludwik Sternbach, Lwów — 2 zł., E. G., Lwów — 10 zł., Grupa pracująca, Tomaszów lubelski — 5 zł. 80 gr.

BAJKA

Był raz dziad i baba.
Gdy chadzali na stronę,
On brał „OO”rędownik,
Ona Sam, „OO”bronę.

JÓZEF NACHT

NACO? POCO?

On ją prosi, on ją błaga,
on tak bardzo, bardzo chce,
ale ona wciąż odkłada
ciągle mówi: jeszcze nie!
Ze niewinna jest jak anioł,
owszem, kocha, nawet chce...
Ale gdy on sięga po nią —
ona znowu: dzisiaj nie!
Głupia jest komedia ta,
należąca dniem i nocą
— przecież w końcu ona... da
więc to wszystko naco, poco?...

MOTEK DUBNO



proj. K. Baraniecki

rys. J. Bickels

W „Dzienniku Poiskim” powstała grupa literacka p. n. „RYBAŁCI”

Redaktor odpowiedzialny: TADEUSZ BANAS.



rys. Bronisław Linke

GIEŁDZIARZ

„D. P.“

(WIERSZYK, SKIEROWANY DO JULJANA TUWIMA, SPOWODU JEGO ARTYKUŁÓW W „SZPILKACH” O NIEJAKIM, WE LWOWIE WYCHODZĄCYM, „DZIENNIKU POLSKIM”)

Drogi i wielce Miły Poeto!
Nie trzeba nazbyt poważnie brać
„narodowego” obelg prewetu...
Prewet — to tylko niewonna kadź.

A że się w kadzi lęgną robaki,
niechajże pływa każdy kto chce
w Dużym Prewecie, to znaczy takim,
który określam krótko — „D. P.“

„D. P.“ uważa i oczywista
opuszcza srebrną na ziemię lę,
że kto nie „d. p.” — ten — komunista,
gdyż Dzielne Pismo jest to „D. P.“

I tak tu sobie we Lwowie ze mną
mnożą się, piszą i martwią się,
i tak mam z tego Dużą Przyjemność,
czyli mam „D. P.” znowu w „d. p.“

Zapalam sobie wonny kalumet,
najoczywiście ciesząc się, że
Stahl nie jest posłem do Polskiej Dumy,
bo wołał zostać w lwowskiej „D. P.“

Cieszę się, wdzięcznie oczy przyzymkam
i samym nosem wyczuwam gdzie
czuć Żydów polskich ze szpałt dziennika,
bo Docent Piszczek to też „D. P.“

I Hrabyk — umysł niepospolity —
w najbliższym czasie, każdy to wie,
wyrośnie z niego Duży Polityk,
ale — narazie — jest też „D. P.“

Mógłbym te depy mnożyć bez liku,
ale czy warto? Dlatego chcę,
by Pan o „Polskim” milczał „Dzienniku”...
Nam nie wypada mówić z „d. p.“

TADEUSZ HOLLENDER

POSIEDZENIE

Trzynastu panów zasiadło społem.
I jedna pani. Drugi pan spał.
Trzeci pan zgrabnie ziewał pod stołem.
Czwarty pan czasem zajączkał: — Au!

Piąty spoziierał ze zrozumieniem.
Szósty powiedział czasem: — No tak!
Siódmy paluszkami kiwał w kieszeni.
Ósmy w fotelu jak groźny rak.

Dziewiąty szeptał: — O głos poproszę!
Dziesiąty pragnął dać mu ten głos.
Więc jedenasty mruknął pod nosem.
Dwunasty głucho szczechnął przez nos.

Trzynasty zatem krzyknął: — Na zdrowie!
Czternasty powstał, chrząknął i rzekł,
że pan piętnasty chory. W Krakowie.
Drugi się zbudził, powiedział: — Tek!

A wtedy trzeci zaczął tokować
o poświęceniu ofiarnych ciał
i dusz. Długo płynęła mowa.
Tymczasem czwarty na zmianę spał.

Piąty pan (także z bródką) zabezzał.
Dziewiąty wreszcie otrzymał głos:
— Szanowne grono! Dusze człowiecze
są niesłychanie wrażliwe wprost...

Przerwał najstarszy, (czternasty), srebrny:
— Znaczący za miesiąc spotkamy się,
by pryncypjalnie to co potrzebno...
Czternastu gromko wrzasło: — Adieu!

Za miesiąc znowu trzynastu panów
i pani. Drugi znow będzie spał.
O, czytelniku, ty się zastanów,
odgadnij, jaki obrzęd się dziać?

TADEUSZ HOLLENDER

Redaktor i wydawca: KAROL KURYLUK

Redakcja i administracja:

LWÓW, UL. HAUKE BOSAKA L. 4

codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt,

od godziny 18-19

PRENUMERATA:

roczna 5 zł., półroczna 2'60 zł., kwartalna 1'40 zł.

Konto P. K. O. 503.400, przekaz rozrachunkowy nr 1.

KONTO „SYGNAŁÓW“ w P. K. O.

503.400

Z drukarni „SŁOWA POLSKIEGO“, Lwów, Zimorowicza 15.